

Mała stabilizacja nad Tamizą. Preliminaria do badań nad codziennością polskiego Londynu (1950.–1970.)¹

Paweł Chojnacki

Wyniku wydarzeń II wojny światowej, a przede wszystkim wobec pozostawienia po jej zakończeniu Europy Środkowo-Wschodniej, w tym także Polski, w sowieckiej strefie wpływów, w państwach Zachodu pozostała ponad milionowa rzesza wychodźców. W lipcu 1945 roku rządy Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych cofnęły uznanie polskim władzom działającym na obczyźnie. Prezydentowi Władysławowi Raczkiewiczowi i premierowi Tomaszowi Arciszewskiemu ciągle podlegały walczące do ostatniego dnia wojny Polskie Siły Zbrojne (PSZ), liczące prawie dwieście pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy z własną flotą, lotnictwem i zapleczem. Władze te pozostawały symbolicznym i jedynym legalnym rządem dla decydujących się na pozostanie za granicą emigrantów posiadających polskie obywatelstwo i świadomość narodową.

Układy jattańskie stworzyły dla wszystkich Polaków – zarówno w kraju, jak i poza nim – nową, tragiczną sytuację, która zdecydowała nasz los na następne czterdzieści pięć lat, a której konsekwencje widoczne są

jeszcze dzisiaj. Rząd Tomasza Arciszewskiego odrzucił porozumienia konferencji krymskiej, a PSZ nie zostały formalnie zdemobilizowane, lecz ich oficerowie i żołnierze jedynie urlopowani na czas nieokreślony. Eksperyment współpracy dawnego emigracyjnego premiera Stanisława Mikołajczyka z okupującymi Polskę Sowieciami zakończył się klęską. Setki ofiar z kierowanego przez niego Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz jego ucieczka z kraju w amerykańskiej przesyłce dyplomatycznej w 1947 roku zakończyły ten epizod.

Po kilku latach przemieszczeń, kiedy to część rodaków zdecydowała się na powrót do ojczyzny, podczas gdy inni masowo z niej uciekali, po wyjazdach do państw pozaeuropejskich i przyjazdach stamtąd, wreszcie – po skoncentrowaniu Polskich Sił Zbrojnych na terenie Wielkiej Brytanii oraz po zakończeniu działalności Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, zaczęła się formować obliczana na sto kilkadziesiąt tysięcy osób emigracja polska w Wielkiej Brytanii. Zwana żołnierską lub niepodległościową,

a także Drugą Wielką Emigracją, stanowiła ciąg dalszy naszej historii na uchodźstwie – część dziejów ojczystych, które – jak zauważył Tadeusz Wyrwa (2000: 7) – „toczą się na dwóch płaszczyznach, wzajemnie się przenikających: krajowej i emigracyjnej; ta ostatnia sięga czasów elekcji króla Stanisława Leszczyńskiego w pierwszej połowie XVIII wieku”. Emigracja według Wyrwy „jest czasem próby dla każdego uchodźcy i suma ich postaw przyjętych na obczyźnie odzwierciedla w sposób bardziej wymowny to, co określa się mianem charakteru danego narodu” (tamże). Taka perspektywa jest szczególnie interesująca.

Najwyższa cena zachowania wolności

Lata 1945–1947 to okres, kiedy historia kraju i emigracji nie uległa jeszcze zupełnemu rozszczepieniu i wyodrębnieniu. Istniała ciągle pewna możliwość komunikacji: wędrówki kurierów w obie strony, łączenie rodzin, kanały ucieczek indywidualnych. Działające do końca 1947 roku ogólnopolskie struktury kierownicze masowego jeszcze oporu antykomunistycznego podtrzymywały kontakt ze środowiskami politycznymi Wychodźstwa. Rozbicie central podziemia, uszczelnianie granic, spenetrowanie i przejęcie przez Służbę Bezpieczeństwa kanałów kontaktowych resztek ruchu oporu z zagranicą (tzw. sprawa Bergu i V Zarząd Główny Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”) zakończyło się dopiero w 1954 roku.

Zrozumienie uczestniczenia powojennej fali emigracyjnej w pewnym *continuum* polskiego losu, jakim było doświadczenie uchodźcze, nie pojawiło się dopiero w wyniku współczesnych badań nad fenomenem emigracji wojennej. Decydujący się w drugiej połowie lat czterdziestych XX wieku na pozostanie na obczyźnie oficerowie i żołnierze PSZ, Armii Krajowej, jeńcy z wojny 1939, ich

rodziny, dawni robotnicy przymusowi z terenów III Rzeszy, uciekinierzy z kraju i ludzie o innej metryce przeżyć wojennych oraz powojennych mieli świadomość wkroczenia na znajome już ścieżki rodzimej historii.

Emigracja... Najwyższa cena za zachowanie wolności: „Absolutnie nieprzewidywalna zarówno w zakresie życiowych konsekwencji, własnej odporności psychicznej na rozłąkę z krajem, jak też braku wyobraźni nieogarniającej możliwości długiego trwania wychodźstwa, właściwie niemal bezkresnego. Czyż można wyobrazić sobie rzeczywistość niewyobrażalną, zupełnie nową, niewspartą żadnym doświadczeniem? Jak się okazało, sięganie do doświadczeń Legionów Dąbrowskiego było analogią naciąganą i wręcz zwodniczą. [...] *Niezależnie od tego, czy opuszczający Polskę zdawali sobie sprawę, że są twórcami zjawiska bezprecedensowego, byli nimi. Własnym losem, swoimi biografiami, uczuciami i umysłami stwarzali nowy kształt historii polskiej – emigrację, którą nazwano wielką*” – pisała o wygnańcach polistopadowych Alina Witkowska (1997: 26, podkreśl. P. Ch.). Dla dzisiejszego badacza dziejów Druhej Wielkiej Emigracji wiele założeń, odkrytych już mechanizmów i procesów czy sam sposób ujmowania historii Wychodźstwa wypracowany przez specjalistów od „Pierwszej” dostarcza szeregu gotowych wzorców. Odnaleźć je można w równym stopniu w miejscach nieoczekiwanych, oddalonych niekiedy od centralnych rejonów badań, jak i w sferze refleksji ogólnych. Powyższy fragment może stanowić motto do rozważań o kolejnym „bezprecedensowym zjawisku” – emigracji niepodległościowej i żołnierskiej.

Pasjonujący dla historyka może być również fakt, że życie państwa i społeczeństwa polskiego na uchodźstwie objęto wszystkie chyba rejony ludzkiej aktywności. Gustaw Herling-Grudziński wspominał: „[W Londynie] przecież działał rząd, istniały partie poli-

tyczne, rozmaite organizacje społeczne i kulturalne, jednym słowem wszystko, tylko że w miniaturze” (cyt. za: Jędrzychowska 1988: 159), a Jan Nowak (Zdzisław Jeziorański) zauważył w tym samym zbiorze wywiadów: „Po wojnie emigrowało najwyżej dwieście tysięcy, z czego ponad sto tysięcy osób znalazło

W Londynie działało wszystko, tylko że w miniaturze

się w Anglii. Pod względem liczebności jest to skala małego powiatu w Polsce. A proszę zważyć, jak nieprawdopodobnie ożywiona, jak płodna była działalność kulturalna emigracji i w jakim stopniu emigracyjna twórczość kulturalna rzutowała także na kraj” (tamże: 142).

Lekceważy się czasem znaną prawdę, że twórczość człowieka, jak pisał Juliusz Salkowski, „nie składa się z samych geniuszów i źle byłoby, gdyby na nich czekała” (b. d. w.: 17). Zasada ta znajduje odzwierciedlenie w dziejach kultury polskiej powstającej poza zasięgiem komunistycznego zniewolenia, a zjawisko nazywane umownie „polskim Londynem” jest jej silnym przejawem.

Emigracyjny „świat równoległy”

Tysiące emigrantów w Wielkiej Brytanii, ale także w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii, Francji i Niemczech zbudowało „świat równoległy” do tego istniejącego w kraju – zarówno w sensie politycznym, jak i społecznym: prezydent, rząd, instytucje państwowe, organizacje, kluby, stowarzyszenia, media. W ciągu kilkudziesięciu lat istnienia w naturalny sposób narodziły się także i utwierdziły język, hierarchie, stereotypy i styl odmiennego niż krajowy sposobu uprawiania polskości. Styl nawiązujący do okresu dwudziestu lat Niepodległości i czerpiący natchnienie zarówno z martyrologii, jak

i z tradycji wojennej PSZ na Zachodzie oraz Armii Krajowej w okupowanej Polsce. Spośród wielu jego twórców możemy wymienić jedynie przykładowo takie postacie, jak: gen. Władysław Anders, Mieczysław Grydzewski, gen. Marian Kukiel (także historyk i archiwista), Zygmunt Nowakowski, Adam Pragier, Józef Mackiewicz, Kazimierz Wierzyński czy Marian Hemar. Ten świat przeżyć wzbogacany był przez nowe doświadczenia zderzeń z kulturą krajów osiedlenia i bezpośrednio przeżywanie przemian zachodzących w cywilizacji zachodniej – czego wybitnym przejawem są na przykład *Dzienniki* Jana Lechonia (1992a–b, 1993).

Światy – krajowy i emigracyjny – przenikały się wzajemnie. Książki i prasa wydawane na Zachodzie docierały do Polski, wiedziano tam o rządzie i prezydencie, ale także o szkołach, gdzie obchodzi się uroczystością zakazaną przez komunistów święto Konstytucji 3 Maja. Ośmieszany lub przemilczany przez peerelowskie władze obraz „polskiego Londynu” wśród części świadomego społeczeństwa w kraju budził krytykę, u innych – obrastał w legendę i rodził melancholijną nadzieję. Idealizowany przypominał, że nie wszyscy pogodzili się z politycznym *status quo* i włączeniem Polski w sowiecką strefę wpływów. Prócz tego rodacy w kraju czuli rodzaj zazdrośnego szacunku do Polaków w Wolnym Świecie, wiążący się zarówno z poziomem ich wolności osobistej, jak i statusem materialnym oraz społecznym. Z drugiej strony na obczyźnie rozwijało się – mniej lub bardziej uzasadnione – poczucie wyższości emigrantów, coraz silniej wierzących, że stanowią najprawdziwszą, „nieskażoną” częśćkę Polski, chociaż żyjącą poza jej granicami.

Emigracyjny „świat równoległy” miał cechy samowystarczalności, co oczywiście rodziło wiele niebezpieczeństw charakterystycznych dla wszystkich zamkniętych społeczności. Wytworzył też specyficzne

mechanizmy kontrolne. Przecistawiając się wypaczonemu obrazowi narodowej kultury, powstającej pod – łagodniejącym w swej formie, ale ciągle przecież istniejącym do 1990 roku – sowieckim protektoratem, pełen był wytworów i działań, które możemy zakwalifikować do kultury masowej. Mam tu na myśli pisma ilustrowane (między innymi „Fotorama”), powieść popularną i odcinkową (Janina Kościatkowska-Zyndram, Zygmunt Bohusz-Szyszko, Czesław Dobek, Janusz Jasieńczyk, Roman Orwid-Bulicz, Napoleon Sądek.), rewię, kabaret, piosenkę (Marian Hemar, Toła Korian, Włada Majewska, Maria Drue, Jadwiga Czerwińska), literaturę dla dzieci i młodzieży (Barbara Kozłowska-Męcarska, Andrzej Janicki), poradniki i kalendarze, satyrę i komiks.

Zbadanie ich treści dałoby nam nową wiedzę na temat źródeł postaw składających się na polską tożsamość w drugiej połowie XX wieku. Ale czy tylko? Cytowana już Alina Witkowska pisała: „Może to my zakuliśmy emigrację w tę przyciężką zbroję i przywykliśmy widzieć w emigrantach wyłącznie dostojnych pielgrzymów, jakieś zwielokrotnione szeregi Mickiewiczów z kosturami w dłoni? Przeto pilną sprawą wydaje się umiejętna zmiana reguł naszego poznawczego stosunku wobec Wielkiej Emigracji. Postawienie temu tematowi innych pytań, dotyczących nowych zakresów rzeczywistości” (1997: 27). Umiejtnej zmiany reguł domaga się także rozumienie „Drugiej Wielkiej”.

Od piątku do niedzieli

W 1956 roku na łamach „Wiadomości” pisano o powojennym doświadczeniu uchodźczym Polaków: „Przyszedł [...] okres wędrówki ludów. Przybył do Anglii 2. Korpus z Włoch, przybyli Polacy z Bliskiego Wschodu i z Afryki, a równocześnie inni rozjeżdżali się z wysp brytyjskich we wszystkie strony

świata. Nastąpiła demobilizacja wojska, ludzie szukali pracy, byli nieraz w ciężkich warunkach, nim zagospodarowali się na nowo. Trwało to około dwu lat” (Pandora 1956)².

Obraz polskiego Londynu obrazł w legendę i rodził melancholijną nadzieję

Po latach 1946–1949, po czasie „wędrówki ludów” i zamieszania, nadeszła faza powolnej stabilizacji. Tak przedstawiała ten okres mieszkająca wtedy w obozie dla dziewcząt Janina Kowalska (1971: 147): „Na razie jednak nie myślałam o przyszłości, która we właściwym czasie miała się sama rozstrzygnąć, gdy wkrótce – po trzeciej wojnie – wrócimy do Polski. Ale o przyszłości myśli się wiele i na ogół konkretnie. Jak po każdej wojnie, tak i teraz ogarnia ludzi pęd do stabilizacji i zakładania ognisk domowych. Przy katastrofalnym braku Polek, nasza mesjanistyczna a głodna instytucja, ów wielki rezerwuar babstwa stanu wolnego, zaczyna ściągać coraz liczniejsze rzesze panów matrymonialnych i półmatrymonialnych”.

Zakładano rodziny, kończono studia i kursy zawodowe, po uzyskaniu elementarnej zdolności kredytowej kupowano pierwsze domy, rodziło się pierwsze pokolenie emigracyjnych dzieci. Jeszcze wojna koreańska i starania o odbudowę PSZ w latach 1950–1953 mogły w niektórych środowiskach uchodźczych podtrzymać nadzieję na radykalną zmianę losu, ale przecież wiemy, że „w życiu każdej emigracji niedobrowolnej istnieje moment przesilenia, związany właśnie z kryzysem wiary w rychły koniec wychodźczego bytu i koniecznością akceptacji długiego jej trwania. Wymaga to nie tylko zmiany reguł życia, ale także samej filozofii istnienia, jej formuł i celów” (Witkowska 1997: 61).

Elementem kultury jest również sposób samorzutnego organizowania się społeczeń-

stwa, co w kraju po 1945 roku – poza chwila-
mi politycznych przełomów i nigdy w trwał-
szej formie – nie było możliwe. Natomiast
dzieje Wychodźstwa obfitują w przykłady
autentycznego i spontanicznego gromadze-
nia się w imię wspólnych dążeń: związki
rolników i wyższych oficerów zawodowych,
pisarzy i filatelistów, absolwentów przed-
wojennych szkół i uniwersytetów, maryna-
rzy i górali... Trudno chyba w emigracyjnym
„świecie równoległym” znaleźć lukę, której
nie wypełniłby – choćby w mikroskopijnej,
symbolicznej formie – ludzie podobni sobie
profesją (uprawianą albo kiedyś w kraju, albo
na obczyźnie), pochodzeniem społecznym
i terytorialnym, zainteresowaniami czy do-
świadczeniami wojennymi. Tak podsumowy-
wał to zagadnienie Rafał Habielski (2000: 59):

Wkrótce – po trzeciej wojnie – wrócimy do Polski

„Organizacje społeczne stanowiły dla wielu
pracujących w obcym środowisku namiastkę
życia swojskiego, dawały szansę bycia wśród
ludzi o podobnych biografiiach i zaintereso-
waniach, pełniły funkcje samopomocowe
i integrujące. Były obszarem pielęgnowania
obyczajów, tradycji i rocznicowego kalenda-
rza; stanowiły tkankę społeczności żyjącej
w oddaleniu od kraju i mającej poczucie po-
wolnego tracenia z nim kontaktu. Uczestnic-
two w nich przeciwdziało deklasacji i asy-
milacji, dawało także możliwość rozrywki we
własnym gronie”.

O ile samo organizowanie się nie stano-
wiło przejawu tendencji stabilizacyjnych, to
pewna zmiana jego form – już tak. Rzadko
w jednym stowarzyszeniu, środowisku czy
redakcji skupiało się tyle aktualnych prze-
jawów życia, co w gminach. Stanowiły one
ciekawą, a prawie zupełnie nieznaną częśćkę
opisanego „świata równoległego”, matej Pol-
ski poza Polską.

Zadaniem mej pracy jest próba odtwo-
rzenia działalności trzech lokalnych emi-
gracyjnych zrzeszeń – Gminy Polskiej Lon-
dyn-Południe (GPL-P), Polskiego Ośrodka
Lewisham (POL) – stanowiącego tejże gminy
rodzaj samodzielnego odgałęzienia – oraz
Gminy Polskiej Zachodniego Londynu (GPZL).
Zbiorowości te wygenerowały nowy typ toż-
samości, odmienny od wzorca z czasów
przedwojennych i różny od świadomości Po-
laków w kraju. Mamy do czynienia z grupami
w dużej mierze reprezentatywnymi dla ogółu
Wychodźstwa w interesującym nas okresie.
Gminy stawiały sobie za cel zaspokojenie
podstawowych potrzeb swych członków,
a w zamiarze całościowym – wszystkich
Polaków na terenie ich działania. Były to po-
trzeby wynikające z nadrzędnego celu za-
chowania i kultywowania świadomości naro-
dowej – od religijnych (polskie nabożeństwa,
parafie), narodowych i edukacyjnych (szkoła
przedmiotów ojczystych dla dzieci, obcho-
dy patriotyczne), samopomocowych (opieka
nam osobami samotnymi i starszymi), po
ogólne (spotkania towarzyskie, zabawy, wy-
cieczki, sport). Gminy stanowiły terytorialne
formy samoorganizacji emigracyjnych „do-
tów”. Zajmowały się – w odróżnieniu od or-
ganizacji centralnych i elit polskiego Londy-
nu – pracą u podstaw codziennej, uchodźczej
egzystencji.

Od typowych zbiorowości polonijnych,
znanych nam z innych rejonów i czasów
naszej diaspory (na przykład tak zwanej
starej emigracji w Stanach Zjednoczonych
czy emigracji zarobkowej we Francji) odróż-
niata badane przeze mnie organizacje idea
niepodległościowa, wyrażająca się pewnym
zaangażowaniem politycznym (na przykład
akceptowanie roli władz wychodźczych, or-
ganizowanie obchodów świąt narodowych,
program wychowawczy szkół i harcerstwa).
Stopień jej akcentowania i praktykowania był
różny w poszczególnych ośrodkach. Idea ta

miała wymiar możliwie jak najbardziej uniwersalny, oderwany od bieżących zadań, zmagających i podziałów, tak wypetniających życie „polskiego Londynu”. Wobec rozłamów politycznych liderzy gmin starali się konsekwentnie unikać udziału w walkach i kłótniach. Nie zawsze się to udawało.

Profesor Piotr Wandycz w rozważaniach dotyczących zaangażowania w Polskim Ruchu Wolnościowym „Niepodległość i Demokracja” formułuje następującą ocenę: „Był duży procent Polaków, którzy twierdzili, że to jest zawracanie głowy, bawienie się w politykę na emigracji, strata czasu itd. Ideowość była jakby przeciwstawieniem się postawie, która zakładała, że jak się tu jest, należy się zajmować swoimi sprawami i należy budować sobie egzystencję za granicą, oczywiście nie przestając być Polakiem. I taka postawa była widoczna na różnych szczeblach i w różnych obozach ideowych” (Wandycz 2003: 64). Jakkolwiek gminy nie interesowały się „wielką polityką” w emigracyjnej skali i rzeczywiście zdecydowanie zajmowały się „swoimi sprawami” oraz skoncentrowały się na „budowaniu egzystencji za granicą”, niesprawiedliwe byłoby stwierdzenie, że tworzyli je ludzie nie ideowi.

Wielu z nich zaangażowanych było – niezależnie od swej lokalnej aktywności – w organizacje centralne, może niekoniecznie o ściśle politycznym obliczu, ale wyraźnie obecne na mapie „polskiego Londynu”. Decyzja pracy na rzecz gminy była niejednokrotnie przejawem ogólnej predyspozycji, którą można określić „życiowym postawieniem na sprawy polskie”, w chwilach wolnych od aktywności zawodowej. Łatwe przeciwstawianie sobie organizacji lokalnych – konkretnych, rzeczowych, zdystansowanych do skompromitowanego legalizmu – i centrali, związanej z emigracyjnymi swarami i fobiami, brakiem realizmu i tytułomanią w świetle znanych mi źródeł nie wytrzymuje krytyki.

Rzeczywistość emigracyjna była bardziej skomplikowana, a linie podziału przebiegały gdzie indziej.

Różnorodność terytorialna i „charakterologiczna” trzech gmin dostarcza wielu okazji do uchwycenia podstawowych cech codzienności w przestrzeni publicznej życia polskiego na emigracji. „Od piątku wieczór do niedzieli wieczór żyło się w świecie polskim. Wówczas wracały wszystkie stopnie

Od piątku wieczór do niedzieli wieczór żyło się w świecie polskim

i tytuły, zmieniała się skala. Tak funkcjonowała większość Polaków” – opowiadał Zbigniew S. Siemaszko (2005). Józef Garliński (1998: 103) ujmuje to zjawisko następująco: „Na emigracji, tak samo jak we własnym kraju, ci, którzy angażowali się w sprawy polityczne czy społeczne, żyli dwutorowo. Pierwszy nurt ich działań – to praca zawodowa i rodzina, drugi – zebrania, pisanie artykułów, wybory, dyskusje”.

Przedmiotem monografii jest właśnie owa powszedniość życia w skali polskiej, przypadająca z reguły w świąteczne przerwy w życiu brytyjskim. Życie codzienne – ale właśnie „od piątku wieczór do niedzieli wieczór”: zebrania organizacyjne, zajęcia szkoły sobotniej, zbiórki harcerskie, zabawy (wcześniej ich przygotowanie), msze święte, zawody sportowe, prace we własnych lokalach i inne formy aktywności. Szkicuję kontakty z rzeczywistością kraju osiedlenia (głównie władzami lokalnymi). Poddaję też analizie wpływ powstania Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego na życie mniejszych grup lokalnych oraz ich udział w tworzeniu POSK-u. Staram się także wytropić wydarzenia niecodzienne, wykraczające poza rodzimą się rutynę pracy społecznej. Rozpatruję kwestię udziału kobiet i różnych pokoleń

wychodźstwa wojennego w budowaniu życia polskiego, pojawienie się generacji urodzonej w Wielkiej Brytanii, czy wreszcie sprawy zachowania postawy niepodległościowej i stosunku do kraju.

Zastanawiające jest, że w dotychczasowych opracowaniach historycznych dotyczących „polskiego Londynu” gminy nie są wzmiankowane. W przeciwieństwie do analogicznej tematyki dotyczącej PRL, niewiele jest też prac rzucających światło na życie codzienne emigrantów. Staram się wypetnić tę lukę.

Nie będzie trzeciej

Gminy powstawały w szczególnym dla emigracji momencie. Pomimo że historia parafii Lewisham, będącej załącznikiem późniejszego Ośrodka, sięga roku 1951, a spotkanie organizacyjne Gminy Południe odbyło się w 1955 roku, to początek okresu najowocniejszego działania przypada na drugą połowę lat pięćdziesiątych XX wieku.

Jest to okres, kiedy nadzieja na powrót do wolnego kraju ostatecznie oddaliła się w zupełnie niewiadomą przyszłość. W 1947 jeden z wyrazieli uchoźczego ducha – Karol Zbyszewski – pisał: „przeświadczenie, że nazajutrz po zakończeniu zwycięskiej wojny wróci się do kraju, było absolutne” (1947: 5). Przekonanie to – po klęsce Powstania Węgierskiego i nadziei żywionych jeszcze po Październiku 1956 roku w Polsce – musiało ostatecznie ustąpić. „Przez jakiś czas także pokutowały jak gdyby rachuby, że to się tak zupełnie nie skończyło, że będzie jakiś nowy konflikt, taki czy inny, ale będzie. Dopiero z upływem lat rachuby te jakby wygasty” – pamiętał ówczesne nastroje Gustaw Herling-Grudziński (Jędrychowska 1988: 159). Natomiast Aleksander Bregman komentując na bieżąco sytuację w artykule *Na co liczymy?*, opublikowanym w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”

26 lipca 1960 roku, kwitował jednoznacznie: „na co nie liczymy?” – „Odpowiem bez wahania. Nie liczymy na wojnę”.

Wydarzenia „Polskiego Roku 1956” – chociaż emigracyjna opinia różniła się w oce-

Mijała już dekada pobytu na obczyźnie

nie ich znaczenia – zaowocowały zmianami, które musiały wywrzeć wpływ na życie wielu Polaków również na obczyźnie. Otworzyły się częściowo granice PRL, pozwolono na akcję łączenia rodzin – często rozdzielonych od 1939 roku. Niektórzy emigranci – szczególnie młodszy – decydowali się coraz częściej na wizyty w kraju, co nie wiązało się już z groźbą represji. Dla „krajowców” odwiedziny u bliskich w Wielkiej Brytanii stały się wreszcie możliwe, nawiązała się również pewna nić oficjalnej wymiany kulturalnej – na przykład występy „Mazowsza” w Londynie. Mniejszą rolę odegrały powroty na stałe do Polski, dość nieliczne – pomimo kilku głośnych nazwisk głównie ze świata literatury – jeśli wziąć pod uwagę statystykę całości Wychodźstwa.

W dziedzinie stosunków wewnętrznych dramatyczny rozłam, którego doświadczyła emigracja w 1954 – wypowiedzenie postuszeństwa przez gen. Władysława Andersa prezydentowi Augustowi Zaleskiemu – także nie pozostał bez wpływu na oceny, stan nastrojów i decyzje życiowe Polaków na wychodźstwie. Pomimo tego, w aktywnej części społeczności pozostało żywe przekonanie o potrzebie walki. Wypowiadał je cytowany wyżej Zbyszewski: „Jak ludzi, co na weekend zjeżdżali do Brighton, łączy jedna wspólna chęć wypoczynku, tak Polacy w Anglii mają zasadniczo tylko jedną wspólną cechę: chcą prawdziwie wolnej Polski i znaleźli się tu, by o nią walczyć”. Pozostała kwestia wyboru sposobu walki i jej priorytetów.

Mijała już dekada pobytu na obczyźnie. Przywołajmy raz jeszcze słowa Aliny Witkowskiej: „Ten brak własnego miejsca w Polsce, które kiedyś było, ale być przestało, stanowił jedną z przyczyn oddalania się kraju, utraty bliskości psychicznej, zamiany przestrzeni realnej w ojczyznę mistyczną. Niezniszczalną i niematerialną. Wiadomo było, że należy się nią interesować, i czyniono to, ale siła życia tkwi w drobiazgach, a one wypetniały ten świat dookolny, w którym się egzystowało. Tutaj zapuszczało się korzenie, wiązało we wspólnoty rodzinne, przyjacielskie, towarzyskie i inne. Tutaj powstawały małe ojczyzny, przyzwyczajania do określonych dzielnic miasta, jego traktierni i kafejek” (1997: 187).

Wrastanie w kraj osiedlenia zmieniało optykę widzenia spraw polskich i własnych, zwłaszcza najmłodszego pokolenia wychodźczego, ludzi wchodzących w dorosłość w okresie wojennym i bezpośrednio powojennym. Ich dzieci rozpoczynały naukę w szkołach angielskich, co stawiało na porządku dziennym sprawę ich polskiej edukacji. Dla wielu niezaangażowanych dotąd w żadne formy emigracyjnego życia społecznego stanowiło to bodziec do aktywności przynajmniej w szkołach sobotnich – często pierwszy krok na drodze do głębszego zaangażowania.

Przemiany, jakim podlegała interesująca nas zbiorowość: polityczne, pokoleniowe, historyczne, socjologiczne i świadomościowe, zaowocowały sytuacją, którą można nazwać „małą stabilizacją w wydaniu emigracyjnym”³. Czas od 1956 roku do końca lat sześćdziesiątych, zamknięty wydarzeniami Grudnia 1970 lub w szerszym ujęciu – zakończony dopiero przełomem lat 1976–1980, nazywany bywa w krajowej periodyzacji dziejów właśnie „małą stabilizacją”. Określenie to obejmuje w skrócie epokę Władysława Gomułki i okres władzy Edwarda Gierka, a pochodzi od tytułu dramatu Tadeusza Różewicza *Świadkowie albo nasza mała stabilizacja*. Pamiętając o różni-

cowanych uwarunkowaniach, ten moment swoistego pogodzenia się społeczeństwa z panującymi okolicznościami ma odpowiednik w społecznej historii emigracji. Możemy się postużyć także podobną cezurą⁴.

Do końca lat siedemdziesiątych odchodzi starsze pokolenie wychodźcze, ludzi ukształtowanych przed 1939 rokiem, nadających dotąd ton wielu przejawom życia „polskiego Londynu” (zarówno lokalnym, jak i centralnym). Symbolem tej „zmiany warty” w dziedzinie myśli politycznej jest śmierć Adama Pragiera i Juliusza Mieroszewskiego – publicystów politycznych, adwersarzy przez ćwierć wieku spierających się na łamach londyńskich „Wiadomości” i paryskiej „Kultury”.

Zjednoczona politycznie dopiero od 1972 roku emigracja nie jest już zdolna wytaczać samodzielnych dróg politycznych, a coraz bardziej orientuje się na wspieranie rodzącego się ruchu niezależnego w PRL. Badacz niepodległościowego Wychodźstwa Wacław Lewandowski ocenia: „Od tego właśnie [1976] roku rozpoczyna się przyspieszone wycofywanie się społeczności emigracyjnej z jakichkolwiek aspiracji politycznych, których nie można by dzielić z opozycją krajową i które nie były przez tę opozycję inspirowane. Emigracja ostatecznie odrzuca relikty «niezłomności», stara się coraz intensywniej pełnić funkcję służebną względem opozycji w kraju” (2005: 164–165). „Złoty czas” minął – nie tylko dla myśli i działań politycznych. Twórczość emigracyjna stawała się coraz bardziej sama dla siebie głównym tematem i punktem odniesienia, a oceniana i opisywana była wobec własnych – nie uniwersalnych polskich czy światowych – kryteriów. Kryzys ten dotyczył wszystkich aspektów uchodźczego życia kulturowego i społecznego. W działalności gmin oznaczał granicę ich rozwoju i powolny koniec.

W interesującym nas tutaj wymiarze konkretnym – społecznym, londyńskim –

rok 1976 zaznaczył się zakończeniem pierwszej fazy budowy POSK-u i jego oficjalnym otwarciem. Wydarzenie to miało poważny wpływ na funkcjonowanie inicjatyw lokalnych – przesądziło nie tylko o praktycznym końcu działań Gminy Zachodniego Londynu i osłabieniu GPL-P w wyniku „przejścia” do POSK-u najaktywniejszych działaczy. Miało daleko bardziej sięgające konsekwencje. Zmianie ulegał także styl życia zbiorowego emigrantów związany z rozwojem społeczeństwa kraju osiedlenia (na przykład rosnąca rola telewizji i konsumpcjonizm). Nadzieje na bardziej masowe przejście steru przez dochodzące do dorosłości pierwsze pokolenie urodzone na Wychodźstwie nie spełniły się.

Kilkudziesięcioletnia obecność Polaków w Wielkiej Brytanii, stawiająca nas – obok chyba tylko Irlandczyków i Żydów – w rzędzie narodów o najdłuższej metryce współżycia w wielokulturowym społeczeństwie brytyjskim, może być powodem do dumy. „Wrastanie” w rzeczywistość brytyjską, kontakty z lokalnymi społecznościami i władzami czy formy życia codziennego złożyły się w pewnym stopniu na bogactwo nowego wizerunku Zjednoczonego Królestwa po II wojnie światowej. Świadomość tego powinna kształtować naszą współczesną tożsamość oraz wpływać na poczucie przynależności na tej wyspie.

Przypisy:

1. *Fragment wstępu do przygotowywanej monografii, która jest rozszerzoną wersją tezy doktorskiej The Making of Polish London through Everyday Life, 1956–1976, napisanej pod kierunkiem prof. George’a Kolankiewicza oraz dra Richarda Butterwicka i obronionej w 2009 roku w University College London – School of Slavonic and East European Studies. Oryginalna praca dostępna jest pod adresem <http://eprints.ucl.ac.uk/17420/1/17420.pdf>.*
2. *Cykl Puszka Pandory pisali (na przemian lub razem) Stefania Zahorska i Adam Pragier. W tym wypadku można przypuścić, że autorką była Zahorska.*
3. *Już po sformułowaniu tego spostrzeżenia, zauważyłem, że dziennikarz RWE i redaktor „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” Andrzej Czyżowski nadał rozdziałowi wspomnień dotyczących tego okresu tytuł „Mała londyńska stabilizacja” (2001: 130).*
4. *R. Habielski lata 1958–1972 określa pojęciem „trwanie” – „najwierniej chyba oddającym specyfikę [...] kilkunastolecia” (1995: 23).*

Co dalej?

Już niebawem ukaże się książka Pawła Chojnackiego poświęcona życiu codziennemu w polskim Londynie. Dowiedcie się o tym z „Pressji”.